

LUDZIE

LUSTRZANKA ZAMIAST PISTOLETU. JAK PRACUJĄ POLSCY DETEKTYWI?

Lustrzanka zamiast pistoletu. Jak pracują polscy detektywi

🕒 11 minut czytania



EDYTA OCHMAŃSKA

10 stycznia 2018

Pościgi, strzelaniny, włamania do domów i instalowanie sprzętu do podsłuchu. Wielbiciele serialu „Malanowski i Partnerzy” są przekonani, że tak wygląda praca detektywów. Ale nic bardziej mylnego. Gdyby ktoś obserwował ich rzeczywiste działania, niekiedy mógłby usnąć z nudów.

Uprawnienia polskich detektywów to drażliwy temat. Właściwie więcej im nie wolno, niż wolno. – *Nie przebieramy się za hydraulików, nie wrzucamy „pluskiew” do torebek, nie instalujemy kamer w pokojach hotelowych i nie nagrywamy rozmów mikrofonami kierunkowymi. Za takie działania groziłoby nam karne konsekwencje* – wyjaśnia detektyw Monika Matyszczyk z Biura Detektywistycznego „Femina” w Warszawie, podkreślając, że najważniejszym narzędziem w jej pracy są... lustrzanki cyfrowe z teleobiektywami.

Rogaczka na bankiecie i w plenerze

Mimo że akcje detektywów nie zawsze są spektakularne – przynoszą dobre efekty, pod warunkiem że trafimy na profesjonalistę z doświadczeniem. Detektyw Matyszczyk jest w branży od 2006 roku. Nim założyła swoją firmę, pracowała jako asystentka detektywa. – *Na rynku są agencje detektywistyczne, które chwalą się doświadczeniem, a rozpoczęły działalność w 2017 roku. Kiedy więc zdążyły zdobyć to doświadczenie?* – zastanawia się.

Tymczasem popyt na tego typu usługi jest coraz większy. „Femina” ma co roku 120–130 zleceń, nad którymi pracuje pięciu współpracujących z biurem detektywów w powiązaniu ze specjalistami z branż wspomagających ich pracę. Jak mówi Matyszczyk, 90 proc. spraw dotyczy zdrad, czyli rogaczki, dlatego po tylu latach pracy pani detektyw uważa się za specjalistkę od ich wykrywania i dokumentowania.

Zrozpaczona żona przypuszcza, że mąż spotyka się z kochanką i chce zdobyć dowody, ale nie ma pojęcia, jak to zrobić. Dla detektywa to chleb powszedni. Delikwentowi doczepia się ogon, czyli śledzi się go. Tym sposobem detektywi, nie odstępując na krok wiarołomnego małżonka, mogą znaleźć się niespodziewanie na bankiecie w nadmorskim kurorcie, bo tam akurat

z kochanką na kolanach delectuje się swoją drugą młodością (wersja dla żony: delegacja służbowa). Ale równie dobrze „tajniacy” mogą trafić na łąkę daleko za miastem, bo nowa wybranka serca jest miłośniczką przyrody (wersja dla żony: dawno planowana wizyta u dentysty). Z powodu niedających się przewidzieć warunków pracy w bagażniku detektywu Matyszczak, oprócz peruk oraz okularów, są i sukienka koktajlowa, i dresy, które jednak nie zawsze skutecznie chronią przed zmasowanymi atakami mrówek, jakie musi odpierać, fotografując z ukrycia hasających na łonie natury kochanków.

Zdradzają już wszyscy

Nie tylko zawiedzione żony, ale i mężowie korzystają z usług agencji detektywistycznych. – *Proporcje wśród zdradzających bardzo się zatarły. Gdy rozpoczynałam pracę, zgłaszały się do nas w większości kobiety. Dziś, po kilkunastu latach, nie dostrzegam dysproporcji. Zdarza się nawet, że w danym miesiącu mam więcej zleceń od mężczyzn niż kobiet* – mówi właścicielka „Feminy”.

Ba, zdrady nie dotyczą tylko małżeństw. 37-letni Łukasz, biznesmen z branży odzieżowej, przyszedł do biura detektywistycznego ze zdjęciem swojej o czternaście lat młodszej kochanki. Domagał się sprawdzenia jej wierności. – *Za dużo w nią zainwestowałem, więc nie mogę pozwolić na to, by się puszczala* – tłumaczył. Sprawę udało się załatwić w zadziwiająco szybkim tempie, bo namiętna pani Aldona nie kryła swojej słabości do innego „sponsora”, którą okazywała mu na parkingu. Zrobienie demaskujących fotek niestałej w uczuciach niewieście okazało się nadzwyczaj łatwe. Finał? Pan Łukasz przeprowadził ze swą wybranką pouczającą rozmowę, a następnie jej wybaczył... w związku z poczynionymi już inwestycjami oraz kiepskimi rokowaniami dotyczącymi kondycji moralnej innych kandydatek na kochankę.

Detektyw musi się nagimnastykować

Oczywiście uzyskanie dowodów na zdradę nie zawsze jest takie proste. Niekiedy wiarołomcy umieją się doskonale kamuflować, są dyskretni i rzadko spotykają się z kochankami, by nie wzbudzać podejrzeń. Jeśli więc detektyw ma udowodnić zdradę w takiej sytuacji, musi się nieźle nagimnastykować. – *Gdy zebrany przez nas materiał ma być wykorzystany jako dowód w sprawie rozwodowej, trzeba udowodnić, że osoba, którą śledzimy na zlecenie klienta, spotyka się z kimś cyklicznie, że nie są to spotkania incydentalne, o charakterze towarzyskim. Poza tym takie spotkania muszą mieć specyficzny charakter, np. śledzony odwiedza kogoś wieczorem, a opuszcza jego dom rano* – tłumaczy Marcin Popowski, właściciel Agencji Detektywistycznej „Lepard”, który swoje zawodowe doświadczenia wykorzystał, pisząc książkę pt. „Porady na zdradę. Podstawy detektywistyki dla żon i narzeczonych”, będącej podstawą filmu o takim

samym tytule. – *Niekiedy nad sprawą pracujemy dziesięć dni, innym razem trzy miesiące – dodaje.*

Od stopnia skomplikowania zlecenia i czasu, jaki trzeba mu poświęcić, zależy cena detektywistycznej usługi. Zazwyczaj za tę „rozwodową” klient musi zapłacić od 3,5 tys. do 5 tys. zł, a nawet 10 tys. zł. Godzina pracy detektywa to kwota rzędu 100–200 zł. Oczywiście koszty są znacznie wyższe, gdy detektyw musi działać poza granicami Polski, a zdarza się, że wyjeżdża służbowo do Włoch, Hiszpanii, Anglii czy Niemiec.

Wykrywacz kłamstw prawdę ci powie?

35-letni Rafał i 42-letni Marek byli pracownikami podwarszawskiej firmy budowlanej. Jednak jej właściciel zauważył, że często znikają z zakładu w godzinach pracy. Zaintrygowany i zaniepokojony, postanowił zwrócić się do detektywów z „Feminy”, by ci wyjaśnili sprawę znikających budowlańców.

– *Obserwowaliśmy ich jakiś czas i ustaliliśmy, że regularnie jeżdżą na fuchy i wykonują usługi budowlane u swoich prywatnych klientów, wykorzystując zarówno firmowe samochody, jak i narzędzia – mówi Monika Matyszczak.*

Pracodawcy sprawdzają nie tylko szeregowych pracowników. – *Bardzo często pracowałem dla firm, które obsadzały kluczowe stanowiska. Kandydaci na dyrektorów czy prezesów byli weryfikowani na różne okoliczności, np. pod kątem używek, niemoralnego prowadzenia się czy skłonności do przekupstwa – tłumaczy detektyw Popowski, który m.in. przeprowadzał wywiady środowiskowe, by zweryfikować dane na temat kandydatów, jakimi dysponowała firma. Dodaje, że nierzadko firmy o wysokim standardzie etycznym wymagają od kandydata poddania się badaniu na poligrafie, czyli wykrywaczu kłamstw.*

– *W sferze zainteresowania prywatnych detektywów poza sprawdzaniem pracowników są też: ochrona znaków towarowych, fałszywki, naruszenie praw autorskich, kradzieże pracownicze, paserstwo czy też zabezpieczenie przed zamachami terrorystycznymi takich obiektów jak biurowce oraz galerie handlowe – wymienia Marcin Popowski, który prowadził m.in. sprawę porwanego w 2001 r. i zamordowanego dwa lata później Krzysztofa Olewnika, syna biznesmena z Płocka. Dziś zajmuje się głównie audytami gospodarczymi i zabezpieczeniem kontrwywiadowczym firm, tak by mogły pracować bez ryzyka wycieku informacji.*

Dobra fotografia jest jak zapis grzechu

Detektywi są zmuszeni do uczestniczenia w dramatach życiowych swoich klientów. Wkraczają w najbardziej intymne sfery ich życia, do czego muszą być psychicznie przygotowani. Pani Anna przysłała do „Feminy”, by rozpracować swojego przyszłego zięcia. Była przekonana, że nie zależy mu na córce, lecz na należącym do niej majątku. Okazało się, że intuicja nie zawiodła tej eleganckiej i nieco apodyktycznej 57-latk, choć początkowo nawet detektywi myśleli, że kieruje nią wyłącznie nieuzasadniona niechęć do przyszłego zięcia. Tymczasem okazał się on wyjątkowo wyrafinowanym oszustem, który jeszcze przed ślubem z córką klientki planował rozwód i podział majątku, tak by, obłowiwszy się, pojąc za żonę swoją stałą partnerkę, z którą cały czas pokątnie się spotykał.

– *Nasze zdjęcia nie pozostawiały wątpliwości i pokazały autentyczne oblicze 30-letniego mężczyzny, spędzającego na balkonie romantyczne wieczory w towarzystwie prawdziwej wybranki, choć córka klientki nie chciała przyjąć tego do wiadomości* – mówi Monika Matyszczyk, która podkreśla, że najważniejszym narzędziem w pracy detektywa jest dobry aparat fotograficzny. Ona i jej współpracownicy nigdy nie rozstają się z lustrzanką cyfrową i teleobiektywami o różnych rozmiarach. – *Koledzy po fachu niekiedy się z nas śmieją, bo przeważnie robią zdjęcia telefonami komórkowymi. Ale gdy zobaczą efekty naszej pracy w postaci wiarygodnego dla sądu materiału zdjęciowego, na którym widać każdy szczegół, zazwyczaj przestaje im być do śmiechu* – podkreśla.

Obserwować, nie prowokować

Detektyw nie ma de facto żadnych uprawnień. Może obserwować „obiekt”, rozpytywać o niego i robić zdjęcia w miejscach publicznych. Nie ma natomiast dostępu do baz danych typu PESEL lub CEPiK czy też do danych abonentów telefonii komórkowej. Ustawa zakazuje mu też stosowania prowokacji. Jeśli chodzi o podsłuchy, może jedynie zainstalować je w domu klienta (jeśli ten jest właścicielem lokalu) na jego polecenie lub poinstruować go, jak zrobić to samodzielnie.

Marcin Popowski podkreśla, że zazwyczaj w początkowej fazie śledztwa detektyw nie ma też wglądu do akt sprawy, co znacznie utrudnia mu pracę. – *My często wkraczamy do akcji na prośbę rodziny, gdy śledztwo jest już zamknięte, a sprawa zakończona prawomocnym wyrokiem. I musimy wyczuć, kiedy się włączyć i jakie podjąć kroki, żeby nasze działania były efektywne. Analizujemy zgromadzone przez śledczych materiały i jeśli znajdziemy jakiś błąd, domagamy się jego zweryfikowania i tym samym zmuszamy organy ścigania do współpracy. Przedstawiamy własne hipotezy, znajdujemy nowe tropy, wynajmujemy biegłych, by sporządzili ekspertyzę, robimy zdjęcia i wnosimy np. o przesłuchanie osób, które przesłuchane nie zostały, a naszym zdaniem miałyby w danej sprawie coś do powiedzenia* – tłumaczy.

Tajemnicą poliszynela jest też fakt, że jeśli detektyw ma zaprzyjaźnioną osobę w służbach będących dysponentem danych osobowych (policja, straż graniczna, żandarmeria wojskowa, policja skarbową), znacznie łatwiej dotrzeć mu np. do operatora telefonii komórkowej zaginionego czy uprowadzonego, co jest bardzo istotne przy tego typu sprawach. Oczywiście pod warunkiem że ta zaprzyjaźniona osoba podejmie ryzyko współpracy z detektywem.

Życzenie śmierci

Dobrego detektywa można poznać m.in. po prawniczym obyciu i znajomości przepisów prawa. Dzięki temu osiąga cele przy ograniczonych możliwościach i kiepskiej dostępności do wspomnianych na początku narzędzi. Dzięki temu również nie pakuje w jeszcze większe kłopoty swoich klientów i nie naraża siebie samego na karną odpowiedzialność z powodu naruszenia prawa.

Sprawność detektywa widać też po tym, że ewoluuje metodologicznie, dotrzymując kroku coraz sprytniejszym przestępcom. – *Przed laty w mieszkaniu, do którego się włamano, panował straszny bałagan, bo złodzieje, chcąc znaleźć biżuterię czy wartościowe monety, wyrzucali wszystko z szafek i szuflad. Dziś włamywacz przychodzi z wykrywaczem metali i bezbłędnie namierza przedmioty, które go interesują. Zostawia też mniej śladów niż kiedyś* – mówi detektyw Popowski.

Kompetencje kompetencjami, ale detektywom przydaje się też stosowny zestaw cech charakteru. Trzeba tu wymienić cierpliwość, niezbędną, gdy umiera się z nudów podczas wielogodzinnej obserwacji „obiektu”. – *Wskazane są też spryt, opanowanie i umiejętność błyskawicznego reagowania w trudnych sytuacjach* – wylicza szefowa „Feminy”. Ważna jest również inteligencja emocjonalna, bo jak inaczej pokazać rodzicom zdjęcie syna, który zażywa narkotyki lub, o zgrozo, poinformować ich, że właśnie odnaleziono ciało ich córki.

Nie do przecenienia jest ponadto sprawność fizyczna, bo nigdy nie wiadomo, czy obserwowany nie zmusi do pójścia „z nim” na intensywny trening na siłowni lub górską wyprawę. Wreszcie warto znać sztuki walki, bo zdarza się, że przeciwnika trzeba obezwładnić, czego doświadczyła detektyw Matyszczak, gdy sprawa z pozoru obyczajowa okazała się mieć charakter kryminalny. Są jednak i takie sytuacje, że nawet znajomość sztuk walki to za mało. Przekonał się o tym Marcin Popowski, któremu niejednokrotnie grożono śmiercią, gdy prowadził sprawę porwania Krzysztofa Olewnika, wykazując przy okazji powiązania między światem przestępczym, biznesowym i politycznym. A to nie wszystkim się podobało – do tego stopnia, że detektywowi uszkodzono samochód, co skończyło się poważnymi kłopotami podczas jazdy. Jak widać, w zawodzie detektywa nuda przeplata się jednak z adrenaliną.

Na dwoje babka wróżyła

Większość detektywów to ludzie pozostający w cieniu, funkcjonujący incognito. Są jednak tacy, którzy ze swoich działań uczynili medialny show i nie potrafią się obejść bez światła jupiterów. Jednym z nich jest eksdetektyw Krzysztof Rutkowski, znany m.in. z rozwiązania sprawy zaginięcia małej Magdy z Sosnowca, schwytania szantażysty Edyty Górniak czy rozbicia gangu sutenerów i osób handlujących kobietami.

Niestety, Rutkowski znany jest też z zarzutów prania brudnych pieniędzy i poświadczania nieprawdy, za które został aresztowany przez ABW w 2006 r., czy też z uczestnictwa w śląskiej mafii paliwowej, za które orzeczono w stosunku do niego karę 1,5 roku pozbawienia wolności. Koledzy z branży podkreślają zaś, że Rutkowskiemu zawsze marzyło się, by mieć uprawnienia, które pozwoliłyby zamienić profesję detektywa w prywatną policję. Dziś o detektywie-celebrycie zrobiło się cicho, ale ma godnych następców. Pustkę po nim wypełnia, niezwykle sprawne marketingowo, Biuro Detektywistyczne „Lampart” z Warszawy, które jednak zdecydowanie zaprzecza, jakoby powielało metody stosowane przez Rutkowskiego. Detektywi podkreślają, że nie organizują konferencji prasowych przed rozpoczęciem pracy nad sprawą, nie uprawiają show w telewizjach i nie udzielają informacji mediom, zanim nie poinformują prokuratury o swoich krokach. Innymi słowy, działają w granicach obowiązujących procedur, których nie mogą przekroczyć pod groźbą utraty licencji detektywa.

Tak czy inaczej, ostatnio furorę zrobił film zamieszczony przez „Lamparta” w sieci. Ma z niego wynikać, że detektywi rozwiązali zagadkę Iwony Wieczorek, gdańszczanki, która zaginęła w 2010 r., gdy wracała do domu z dyskoteki w Sopocie. Sugerują oni, że w sprawę mogą być zamieszani pracownicy firmy sprzątającej. Jednak Prokuratura Okręgowa w Gdańsku nie zgadza się z tą teorią, utrzymując, że, po przeprowadzonej weryfikacji, nie widzi związku między wskazanymi na filmie osobami a zaginięciem młodej kobiety.

Przedstawiciele „Lamparta” nie poprzestali na sprawie Wieczorek. Zajęli się też głośną ostatnio śmiercią Magdaleny Żuk, dowodząc, że zmarła w kwietniu 2017 r. w Egipcie turystka padła ofiarą międzynarodowej szajki handlującej żywym towarem. Widzą też związek między sprawami Żuk i Karoliny Kaczorowskiej, modelki zmarłej tragicznie w Karpaczu w 2016 roku.

Czy te teorie są prawdziwe? Ich fenomen polega na tym, że trudno odpowiedzieć na to pytanie. I chyba o to chodzi: na dwoje babka wróżyła. Środowisko detektywów odnosi się do nich krytycznie, zadając m.in. pytanie, czy w sprawie Wieczorek i Żuk „Lampart” działał, będąc w posiadaniu wymaganych ustawowo pełnomocnictw rodzin czy też podjął kroki z własnej inicjatywy? Jakkolwiek by nie było, akcja biura detektywistycznego była na tyle nośna, że nie

schodzi z ust internautów. Czyli cel został osiągnięty: „Najważniejsze, że o nas mówią. Wszystko jedno, czy dobrze czy źle”. Zawsze lepiej poprawiać cudze dochodzenia, niż prowadzić swoje. I łatwiej wytykać cudze błędy, niż narażać się na popełnianie własnych.

EDYTA OCHMAŃSKA

Obserwuje, słucha, czyta i podróżuje. A potem nie może się powstrzymać, żeby o tym nie napisać. Pytanie, które najczęściej zadaje, brzmi: co o tym myślisz? Interesuje ją wszystko, co niekonwencjonalne i wyprzedzające epokę. Jest żądna wiedzy, ciekawa świata i ludzi.

Od kilkunastu lat pracuje jako dziennikarka. Pisała dla takich tytułów, jak „Trendy Art of Living” czy „Dziennik. Gazeta Prawna”.

Uwielbia Włochy i mistykę. Z wielką determinacją próbuje nauczyć się włoskiego. Nie lubi zimna, tłumy i hałasu. Jest uzależniona od kina, więc wolny czas najchętniej spędza w ciemnej sali kinowej. Często jeździ na rowerze i ćwiczy jogę. Do siebie i życia podchodzi z dystansem. Czasami chciałaby być niewidzialna.

DETEKTYW

PRACA

PRAWO

PRYWATNY DETEKTYW

ŚLEDZTWO

ZDRADA

ZAPRENUMERUJ NEWSLETTER

Melon i Skwarski w Twojej skrzynce pocztowej.
Najciekawsze artykuły IgiMag.pl raz na dwa tygodnie.

Zapoznałem(-am) się z **treścią polityka prywatności** i akceptuję.

Zapisz mnie!